

Jerzy Stuhr

BIEG



PO LINIE

O sztuce, polityce i świecie
rozmawiała Maria Malatyńska

© Wydawnictwo WAM, 2023

Opieka redakcyjna: Damian Strączek

Korekta: Zespół, Magdalena Koch

Projekt okładki: Katarzyna Legendź

Fot. na pierwszej stronie okładki © Grażyna Makara (sesja dla „Tygodnika Powszechnego”)

Fot. na skrzydełku © Jan Zych

Opracowanie graficzne i skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3480-8

Teksty, będące podstawą niniejszego wydania, zostały pierwotnie opublikowane na łamach „Gazety Krakowskiej”

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk: GRAFARTI • Łódź

Publikację wydrukowano na papierze Brite book 70g vol. 1.8

dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

Spis treści

Prolog	9
------------------	---

1

ILE W NAS HISTORII

Kilka opowieści z bardzo dawnego świata	15
Co się buduje z uśmiechów?	20
Mimowolne spadanie z księżyca	24
Gorączkowy czas dla wrażliwych?	27
Wędrowanie twórczych pokoleń	32
Witkacy – dobry na wszystko?	37
Małe lustro stawiane przed przeszłością	42
Zapomniane klimaty lat pięćdziesiątych	46
Krótką bajką o dowodzeniu kulturą	50
Gorąca <i>Zimna wojna</i>	54
Niespodziewane wspomnienie Peerelu?	59

Uroki czasu przeszłego	63
My i „młodzieży chowanie”.	68
Pieśń o człowieku zamotanym...	73

2

POSZUKIWANIE WOLNOŚCI

O dwóch wolnościach	81
Uważne spoglądanie w oczy władzy	86
Krótką opowiadka o wolności	89
Sztuka lustrem polityki?	94
Pochwała długiego życia	99
Krótką opowieść o zaimkach osobowych	103
Sztuka jest dobra na wszystko?	108
„Artysta” i „System”	113
Ta nasza radość, niczym niezachwiana...	117
Ten wieczny problem – sex	121
Przed Świętami	126
Różne temperatury świata	130
Ostatnie takie Igrzyska Wolności?	135

3

WYCIECZKI OSOBISTE

Dla dużych, małych i jeszcze mniejszych	143
Opowieść Poczciarza z czasów van Gogha	146
O rzeczywistości i o fikcji.	151

Odpocznijmy przez chwilę... od polityki	156
Skok do innego świata	161
Rytmy różnych ludzi	166
Codzienne wędrówki po mapie	170
W samym środku zachwytu	173
Ten wielki zachwyty....	178
Jak oderwać się od codzienności?	182
Opowieść optymistyczna	186
Kino nie zna granic... a człowiek?	191
O niezwykłym patronie imigrantów, czyli jak odnajdywać starą Austrię	196
Jak rozmawiać o człowieku	200
„A to Polska właśnie...” – także taka!	205
Czy mam się czuć „podsumowany”?	211
A propos Oscarów	216

4

W OGNIU KRYTYKI

Znaki czasu.	223
Rozkoszne traktaty o władzy	227
Obywatele patrzą	232
Dialogi między „Panem” i „Plebanem”	237
Chichot historii.	242
Szukanie poezji	247
Różni są nauczyciele życia?	252

Niespodziewane... <i>Mondo Cane</i>	257
Czas dojrzewający.	261

EPILOG

Krótkie spojrzenie wstecz i w przód.	269
Nawigator po tematach obecnych w książce	281
Nota redakcyjna	285

Prolog

Szesnaście lat i trzy miesiące trwał ten niespodziewany i niezaplanowany „romans ze światem wokół nas”. Przez tyle lat, tydzień w tydzień, nawet bez wakacyjnej przerwy, pojawiał się na łamach „Gazety Krakowskiej” nasz niby-felieton, wyglądający raczej jak kolejny, mały fragment domniemanego wielkiego wywiadu z Artystą. A w praktyce wyglądało to tak, że co tydzień zadawałam „jedno pytanie” Jerzemu Stuhrowi i otrzymywałam „jedną odpowiedź”. Temat nie był wcześniej uzgodniony, przynosiła go sama rzeczywistość, wypowiedź była spontaniczna, nagrywana, a potem spisywana i redagowana... A za tydzień znowu i znowu, itd. Czas płynął i nie tylko zmieniało się moje urządzenie do rejestrowania dźwięku, ale też cały świat się zmieniał. Zmieniał się do tego zakres życiowych i intelektualnych doświadczeń. Niby wywiad zagarniał

mimowolnie nowe tematy, a grono Czytelników wciąż upewniało nas o niezmiennym zainteresowaniu cyklem i oczekiwaniu na nowe „odcinki”.

Każde z nas żyło w tym czasie także swoimi własnymi aktywnościami, a cotygodniowe powroty do rozmowy były odnajdywaniem potrzeby zwierzenia się z kolejnej garści przemyśleń. Przez ten czas życie doświadczyło Artystę dwiema ciężkimi chorobami, które przeżywał bardzo „na zewnątrz”, wraz ze swoimi Czytelnikami, Odbiorcami, Widzami. Mówił o tym, pisał książki, zakładał Fundację... Niezależnie od naszych „felietonów”.

I tak mogłoby trwać „do końca świata i jeden dzień dłużej”, gdyby nie pandemia. Stała się naturalną granicą, przewartościowała wszystkie, przynajmniej okolicznościowe tematy, ale i pokazała, które z wcześniejszych wątków niosą jakąś istotną prawdę o Artyście. Które tworzą jego autoportret lub wręcz stanowią jego własny *Przewodnik po życiu*: duchowym, artystycznym, społecznym nawet.

I gdy zaczął się już pierwszy montaż materiałów prasowych – przyszła wojna. Obok. Blisko. Zbyt blisko. I znowu nastąpiło przewartościowanie kręgów tematycznych. Trudno było oczekiwać od nas samych spokojnych spostrzeżeń. Nerwowy świat wokół wpłynął na odczytanie felietonowych obserwacji. I tak oto z istniejących już

900 felietonów, wybór ograniczył się do kilkudziesięciu. W miarę ostatnich. Tych, które może już zapowiadały niepokój, zniechęcenie, bezradność. Choć wszystko w perspektywie i zgodnie z temperamentem Artysty, który jest przy uprawianiu swojej sztuki nie tylko uczestnikiem, ale i obserwatorem.

A ja – byłam zawsze obok. Dziś myślę, że nie miałam świadomości aż tak radykalnego upływu czasu.

Maria Malatyńska

1



ILE W NAS HISTORII

Kilka opowieści z bardzo dawnego świata

Naprawdę Pan sądzi, że o naszym współczesnym kraju i o społeczeństwie można się sporo dowiedzieć od starożytnych Rzymian? Tak Pan chętnie korzysta w każdej rozmowie ze swojej imponującej wiedzy o starożytnych czasach, że zaczynam być pewna, iż wszystko już było, a tamci geniusze wszystkie możliwości polityczne i społeczne nazwali i opisali.

Coś w tym rzeczywiście musi być. Im częściej przeglądam sobie różne książki dotyczące starych, rzymskich dziejów, tym łatwiej natrafiam na takie momenty, które „pasują” do różnych moich obserwacji współczesnych. A ja przecież tego nie studiuję specjalnie, a czytam dla przyjemności, więc kojarzy mi się to mimochodem i sam ze zdumieniem oceniam różne aktualności zawarte a to

w dziejach rzymskich, a to w złotych myślach tamtych geniuszy umysłu.

Na przykład to by się nam przydało: jak można ocalić pomnik? Najlepiej liczyć na społeczną niewiedzę. Tak właśnie został uratowany pomnik cesarza Marka Aureliusza. Gdy chrześcijanie doszli w starożytnym Rzymie do głosu, zaczęli niszczyć wszystkie pomniki. Ale myśleli, że w tym przypadku mają do czynienia z pomnikiem Konstantyna Wielkiego, patrona chrześcijan, i tak Marek Aureliusz – znacznie przecież starszy monument – ocalał. Reszty dokonał, znowu wieki później, Michał Anioł, bo zrobił mu piękną oprawę na Kapitolu. Marek Aureliusz (panował 161–180), cesarz filozof, jak się o nim mówi, zostawił po sobie tysiące złotych myśli. Dziś pamiętam taką wskazówkę. „Zaczynając dzień, powiedz sobie: zetknę się z człowiekiem natrętnym, niewdzięcznym, zuchwałym, podstępny, złośliwym, niespołecznym. Wszystkie te wady powstały u ludzi z powodu braku rozeznania między dobrem i złem, czyli między pięknem i brzydotą. Mnie zaś nikt nie może wyrządzić nic złego. Nikt mnie bowiem nie uwikła w brzydotę”.

Jakie to aktualne: nie dać się uwikłać w brzydotę! Herbert o tym właśnie pisał w *Potędze smaku*. Że wszystko jest kwestią smaku. A więc, nie wolno dać się uwikłać. Czyli

należy nie brać w tym udziału! Ale Markowi Aureliuszowi było dobrze: wszak był wielkim stoikiem i umiał patrzeć z dystansem. Stoicyzm niewątpliwie pasował rzymskiemu poczuciu odpowiedzialności. Prawo rzymskie do dziś jest obowiązkowym przedmiotem przy studiowaniu prawa, więc i o tych filozoficznych konsekwencjach warto pamiętać. Jednak artysta nie może być stoikiem. Musi się buntować bez przerwy. W normalnym życiu musi pamiętać, aby nie dać się uwikłać, nie dać się złowić. To, co pokazywaliśmy w kinie moralnego niepokoju. I to, co by się nam przydało we współczesnej polityce.

We współczesnej polityce przydałoby się wielkie spostrzeżenie innego mędrca, Cycerona: „Ludzie rozstrzygają znacznie więcej spraw pod wpływem nienawiści, miłości, pożądania, gniewu, smutku, radości, nadziei, strachu, iluzji lub innych uczuć, niż pod wpływem prawdy, autorytetu, normy prawnej, przepisu lub ustawy”. Trzeba to zapamiętać, te sprawy rozstrzygają się pod wpływem emocji, a nie ustaw.

Jednak wierzymy, że w życiu społecznym jest porządek: zawsze po epoce liberalnej następuje epoka „zbrukania” wartości liberalnych i rodzi się przemoc. Siłowe rozwiązanie. I wtedy najbardziej niepokoją dochodzące do głosu postawy serwilistyczne. Wprawdzie liberalizm powinien

tak umocnić wartości, by serwilizmu nie było. Ale już starożytni wiedzieli, że to utopia. Za czasów rzymskich, po Oktawianie, największym cesarzu, w I wieku, nastął terroryzm Wespazjana i wśród postaw najwięcej pojawiło się serwilizmu.

I to, co dzisiaj obserwujemy, to też jest jakiś serwilizm, jeśli urzędnicy wyprzedzają pomysły polityków: marsz narodowców, 1 maja, w święto robotnicze – proszę bardzo! Dyrektor muzeum wyrzuca kawałek sztuki współczesnej, minister to uzasadnia, bo szybko serwilizm zostaje usankcjonowany. I tak dalej. Wystarczy, że minie parę lat, nie potrzeba całej epoki, a już jest grzecznie, nikt nie protestuje. A nie wystarczy mieć poglądy, trzeba je wypowiedzieć, bo wtedy bierzesz za to odpowiedzialność. Taka sytuacja daje ogromną siłę. Pamiętam szok, kiedy oglądałem jeszcze niezmontowane materiały filmu *Robotnicy 80*. Że to tak można było z władzą gadać? Może i dziś nagle się coś otworzy i ci, którzy się bali, nagle zaczną mówić? To się może zdarzyć, bo tak już nieraz bywało. I wtedy nikt w dyskusji nie powie „proszę mi nie przerywać”, jak teraz. Właśnie trzeba przerwać, bo inaczej z oficjalnych ust wychodzą same kłamstwa.

Brzydota, o której pisze Marek Aureliusz, dziś rozumiana jest szeroko, jako brak klasy. Też mi najbardziej

przeszkadza nasz obecny brak klasy. Wciąż czuję, że nie mogę się do nich zniżyć, bo bym się brzydził samego siebie. Ale strona przeciwna nie interesuje się takimi moimi emocjami. Przesuwa ciągle tę granicę rozmowy ze społeczeństwem, jakby sprawdzając, czy jeszcze wytrzyma? I ludzie wytrzymują, bo już nie zauważają! Ale czy to musi być dziwne? W *Biesach* Dostojewskiego kwituje się taką sytuację krańcową jednym zdaniem: „naród jest dobry, ale głupi okropnie”!

Co się buduje z uśmiechów?

Musi być uśmiech, bo spotkaliśmy się 4 czerwca, za chwilę leci Pan do Gdańska na jubileuszowe obchody Trzydziestolecia i to z prawdziwym prezentem, czyli będzie Pan pokazywał w Teatrze Szekspirowskim słynny już w Polsce rapsod *Wałęsa w Kolonos* z Pańską rolą tytułową. A tam, jak widziałam w Internecie, już prawie „wszyscy” są. Jak Pan wspomina tamten dzień 4 czerwca sprzed trzydziestu lat?

Bardzo miło i bardzo wyraziście go widzę w wyobraźni. Pamiętam, jak stałem w kolejce do Ambasady Polskiej w Rzymie, żeby zagłosować. Ponieważ to ambasada i za-granica, musiałem głosować „na Warszawę”, chociaż jestem krakowianinem. Ale dzięki temu głosowałem na Jacka Kuronia, a to była dla mnie i jest do dziś dodatkowa satysfakcja. I pamiętam tę atmosferę radości. Niewymuszonej,

prawdziwej, szczerzej. Na ogół unikam środowisk polonijnych, gdy jestem za granicą. Bo oni mają takie spolaryzowane poglądy, nie zawsze rozumiały, że nie chciałbym między nich wchodzić. Wpadać w jakikolwiek spór i dyskusję. Ale tamtego dnia zupełnie o tym zapomniałem, wszyscy byli wobec siebie radośni, bliscy, serdeczni. Ta atmosfera była chyba najważniejsza, choć przecież trzydzieści lat temu jeszcze nie wiedzieliśmy, że „można” inaczej. Nie było jeszcze w ogóle tej programowej, oficjalnie rozpętanej nienawiści, gdy Polak na Polaka potrafi tylko warczeć. Już nawet nie potrafimy przyznać, że ta nienawiść bardzo nam prywatnie przeszkadza, więc może w dniach radości jubileuszowej powinniśmy z niej zrezygnować. Przecież w czas narodowej radości nie powinny obowiązywać negatywne nakazy partyjne? Ale czy dzisiaj potrafimy wykrzesać z siebie magię tamtej wielkiej nadziei, kiedy na naszych oczach zmieniał się świat? Jeszcze nie wiedzieliśmy, na jaki się zmienia, ale wszystko tkwiło w tamtej dacie. I to był chyba pierwszy raz, gdy do polskiej ambasady stała kolejka i po raz pierwszy, gdy ludzie w kolejce byli mili, serdeczni, radośni. I pamiętam jeszcze taką atmosferę mobilizacji. Jest w moim filmie *Obywatel* scena nawiązująca do tamtej daty, gdy z mamą siedzimy przed telewizorem, mamę grała moja wspaniała koleżanka, pani Basia Horawianka,

siedzimy i oglądamy tv. A na ekranie telewizora występuje wiadoma młodziutka aktorka i wypowiada słynne słowa, że „4 czerwca skończył się w Polsce komunizm”. A moja filmowa mama, pani Horawianka komentuje: „Patrz, jakie ma śliczne loczki, taka słowiańska uroda”. Ale nie wymieniamy w filmie nazwiska aktorki. Taki tylko akcencik. Niezwykle się cieszę, że jadę do Gdańska i będę grał, i to w Teatrze Szekspirowskim, i jeszcze, że jest to oficjalny udział w uroczystościach. A co nam zostało z tego dnia? – pyta Pani... Lepiej nie pytać, bo to nieskończenie przykre. Jeśli premier nawet nie chce się przywitać z panią prezydent Gdańska, to człowiek otwiera oczy ze zdumienia. Nigdy zresztą tego nie zrozumie, dlaczego niechęć trzeba manifestować złym wychowaniem? To jest moje podstawowe pytanie do tej władzy. Mój Maciek napisał list do pana premiera, w którym mówi, że czuje się obrażony i upokorzony tym, że ta władza z nami nie rozmawia. Bo czymże sobie zasłużyliśmy na to, żeby się do nas nie odzywano, nawet przez media? Jedno wielkie lekceważenie. Urzędników, gospodarzy miasta, innych ludzi też.

Już jest w Gdańsku Krysia Janda, która zaledwie dwa dni wcześniej odebrała w Urzędzie Miasta Krakowa medal redakcji „Miesięcznika Kraków” „Za mądrość obywatelską”. Mówiłem wtedy o niej. Mówiłem o jej odwadze,

ale głównie artystycznej. A jeszcze trzeba dodać odwagę osobistą i obywatelską. A to ważne. Wspaniale jest, że są wśród nas osoby, które mają odwagę mówić, co się wokół nich dzieje i jaki mają stosunek do rzeczywistości i do władzy obecnej u nas w kraju. Kiedy mówią, dają odwagę innym. Znowu przypomina się zdanie Havla, że każdy wyraz odwagi natychmiast się multiplikuje. Że to pomaga innym, którzy tej odwagi nie mają i nie mają nawet wiary, iż słowa wypowiedziane mogą na coś zwrócić uwagę. Nie mają odwagi do samodzielnej walki, ale już jeśli „za kims” mogą stanąć, to ta odwaga jest. Bo co innego jest mieć poglądy, a co innego wypowiedzieć je głośno. Bo wtedy trzeba wziąć za to odpowiedzialność. I dobrze, że Kryśka miała dzisiaj też swoje zadanie specjalne do wykonania: z okazji jubileuszu Gdańsk proklamował Deklarację Wolności i Solidarności. I Kryśka ją oficjalnie odczytała.